

Stanisław Kalicki "Świerk".



Aresztowali mnie w sierpniu 1948 r. Akurat tydzień wcześniej wypuścili mnie, ale zaraz potem wpadł "Gryf" i znowu mnie aresztowali. Wzięli mnie z domu.

Jeszcze tydzień temu, gdy siedziałem, wezwał mnie prokurator i pyta się mnie, czy ja wiem z kim ja rozmawiam?(a ja myślałem, że może już akt oskarżenia jest sporządzony i trzeba go tylko podpisać.). Ja wiem? - odpowiedziałem - mówili, że prawdopodobnie z prokuratorem. - Nie wierzycie mnie? - Wierze. - Prokurator sięgnął ręką do kieszeni munduru i wyciągnął legitymację i pokazuje. - Ja tam wierze - mówię. Będziecie prawdę mówić? - No będę mówił prawdę - odpowiedziałem. Kochacie swoją dziewczynę? (a chodziłem wtedy do dziewczyny w Babinie. Jak wyszedłem na wolność, to ożeniłem się z jej siostrą). - Tak. - Mówcie prawdę to pójdziecie na wolność. A czemu się przyznali w Mazowiecku? - - Gdyby tu stosowano to co w Mazowiecku to nie ma już znaczenia ilu zabił - 5-ciu czy 10-ciu. Mogę przyznać się i do więcej. - - Mówcie prawdę a pójdziecie na wolność. Tam znaleźli w czasie rewizji karabin. Czy to wasz był? - Pan przecież dorosły mężczyzna. Czy ja tam chodził do dziewczyny to po to, żeby w stóg u niej karabin wsadzić? (stóg stał koło skrzyżowania dróg). Kомуś nie pasowało i chwilowo schował. Miał może zamiar schować na drugi dzień. To nieg mój.

No i faktycznie we środe - co dobrze pamiętam - wypuścili z więzienia w Białymstoku. mnie. To ja sam sobie nie wiekrzył. Oglądałem się, czy zamno nie ido. No a po tygodniu znowu aresztowali.

Za pierwszym razem to wzięli mnie w Babinie u dziewczyny. Ręce związali mi drutem kolczastym i jeden mówi: Wleż na samochód. - no ale weż wleż jak ręce związane. - Ooo, widzisz jaki skurwysyn uparty jaki. Nie chce wleźć - mówi jeden do drugiego. No to na lufach karabinów wrzucili mnie na skrzynie związanego jak

barana i dobrze.

To była grupa operacyjna KBW. Byłem w mieszkaniu na kolonii, gdy oni przechodzili ulicą. Gospodarz zobaczył ich i zaraz podszedł do okna lepiej się przyjrzeć. Jak oni zobaczyli, że ktoś im się przygląda tak zaraz do nas weszli. Najpierw to otoczyli dom. Obława była zorganizowana w związku z tym zabiciem nauczycielek w Rzędzianach o czym ja nic nie wiedziałem. Zatrzymali mnie, ale nie wiedzieli kogo mają.

Grupę operacyjną prowadził syn Naftola z Sokół - Gienek. To był Żyd. Zmienił imię z żydowskiego na polskie. Jego ojciec przed wojną miał sklep w Sokołach z nafto, tak, że biedni na pewno nie byli.

Tak ~~z~~związane drutem zawieźli mnie do Wysokiego Mazowiecka i zaprowadzili od razu do gabinetu śledczego. Byliśmy w pokoju tylko my dwaj. Wyciągnął wykręconą z karabinu lufę i zaczął mnie okładać nią po całym ciele. ~~W końcu trafił~~ W końcu trafił mnie gdzieś w głowę, że aż upadłem na wznak, ale tak mi się nawinął że trafiłem go nogami w piersi tak, że poleciał w ~~bi-~~ni mater. Oczywiście cały czas miałem związane drutem kolczas- śledczy mówi do niego: tym ręce. Na to wszedł zastępca szefa UB i ~~mówił do szefa~~ On moją rodzinę wymordował (widać było, że to Białorus był). -
- A kuda ty był - mówię do niego - że ja ciebie nie zamordowałem?
- My nic na niego nie mamy - mówi ten zastępca szefa UB i zabrali mnie z UB na powiatową milicję w Mazowiecku, bo UB i MO to mieściły się w osobnych budynkach.

Zagonili mnie do piwnicy. Idziemy a tu słysze: Chlip, chlup - woda na korytarzu. Otworzyli cele. Patrze: trzy koziołki zbite. Na nich deski i siedzą na nich trzech gości a na podłodze woda powyżej kolan. Na podłodze poustawiane pieńki, po których chodzono. Z tych trzech dwóch było starszych i jeden młody. No nic

siedze. Patrze na tą wodę. Nagle zauważyłem, że w rogu pływa zapalka i kręci się. No to ja tak i tak już mokry. Wsadził nogę w wodę i obcasem zaczął szukać. Pomału znalazł dziurkę i zacząłem dłubać w niej. Woda zaczęła uciekać aż w końcu spływała. A tam dlatego się zatało, bo tam srali i szczeli i w tym wszystkim siedzieli.

Rano przychodzi nowy strażnik. Przyniósł po pajdce chleba i kubku kawy i pyta sie: A gdzie ta woda sie podziała. - A ten starszy człowiek odpowiada: Wypili. - Ja z wami nie żartuje. Ja sie pytam, gdzie ta woda sie podziała - dodał groźnie strażnik. - Ja spuścił - odezwałem się. - A gdzie? ~~xxxxxxx~~. - A ja wiem, gdzie ona poszła. Musiałby wyjść na dwór i zobaczyć. - A nie moglibyście tak spuścić, żeby i z tamtych korytarzów zeszło. - No to daj pan czym. - Przyniósł mnie takiego łomika i nawet u kobiet pospuszczałem twe wode, tak, że nawet i oni chodzili po korytarzu po suchemu.

Następnego dnia rano przyszedł ten sam strażnik i mówi do mnie: Sorzatać. - Wziął mnie i jeszcze jednego do sprzątania kwatery, gdzie spali ci z grupy operacyjnej. No to dobrze. zacząłem sprzątać. Nagle wpada ten Gienek (Naftol) i mówi do wartownika, który nas pilnuje: Gdzie ty jego wpuścił? - A co, toż on dobrze zrobił. Wode pospuszczał. - Dorwałby karabin maszynowy (a tam w koziołkach faktycznie stała poustawiana broń), to dałby wam. Pokazałby wam jak to xx trzeba chodzić - i za łeb mnie i z powrotem poprowadzili mnie na UB.

Tu w celi spotkałem ojca takiego "Bartosza", który był komendantem posterunku i poszedł do "Młota". Nazwisko jego był Nowak i pochodził z Łap. Jego syn był komendantem posterunku w Łapach. A może i z "Huzarem" chodził. Nie wiem. Ojciec to był już starszy człowiek. Często wody prosił, to niektórzy podał, a

inny to powiedział: A z chuja soku by nie chciał? - nie odzywaj się pan do nich wcale - mówię do tego pana - bo to szkoda... Jego wzięli za syna, żeby się zgłosił.

Oczywiście śledztwo toczyło się dalej. Przez trzy doby trzymali mnie w "słupku". Była to cela o wymiarach: 7 piędzi na 7. Trzeba było tam więc stać na baczność a u góry ^eświciło się 40 żarówek 200 - watowych. Po to one świeciły, żeby ich żar powodował straszne pragnienie. X Pić się chciało strasznie, ale zdjęłem w końcu kamasze i te wszystkie żarówki pobił w kiebieni mater. Gdzie żarówki?- sie pytajo. - A popękali. - To dostał w pierdol za te żarówki, ale już przynajmniej nie będą grzać. To przecież było lato. Lipiec.

Jak nie wzięli w dzień na śledztwo to wzięli wieczorem i za każdym razem tłukli. Chcieli, żebym się przyznał, że należał do organizacji i kto należał. Ja do niczego się nie przynawał: Do ^Zniczego nie należał i już. Nieprzynawał się, nieprzyhawał, aż w końcu zaniechali lania, ale akt oskarżenia sporządzili i przesłali do prokuratora w ⁱBiałymstoku. Na szczęście nikt na mnie nie zeznawał. Byłem więc sam.

Gdy przewieźli do więzienia w Białymstoku to zabrali mi moje ubranie - poszło do worka - i dali więzienne. Jak wypuścili to oddali moje. Dali mnie na ogólnie cele. Było w niej 19-tu ludzi a tylko trzy łóżka. To jedne spali na łóżkach a pozostali pod ^{os}łózkami. Cela była oczywiście na trzy ~~osoby~~. Była w suterynie i miała numer 19. Oczywiście ostatni, czyli każdy nowy w celi to spał przy drzwiach, przy kiblu. Każdy spał zwinięty w kłębek. 19-tu ludzi musiało przecież zmieścić się w malutkiej celi.

Za drugim razem jak przywieźli mnie do Białegostoku to najpierw zawieźli na PUBP na Branickiego. Cały ten szef UB chciał się dowiedzieć który to prokurator mnie zwolnił, bo po podpisie

nie w moich atach nie mógł dojść. Postawił więc wszystkich pro-
wprowadzili mnie
kuratorów w dwuszeregu i pyta się mnie czy ja ~~xxx~~ poznam. Ooo -
myślę sobie - teraz tufaj będzie... . Odstąpić pierwszy szereg -
- powiedział do nich szef UB. Odstąpili i ja przeszed między
dwoma szeregami . Przeszed w jedno strone, przeszed w drugo i
patrze: Stoi on tu - no ale co ja tu będę mówił: Nie, nie ma go
tu - powiedziałem. Wyjdźdźcie na korytarz - rzucił ześlony.
No to ja wyszed i odwrócił sie twarzo do ściany* - jak za oku-
pacji niemieckiej. tak trzeba było. W ściane patrzeć - powiedzia
strażnik. Zaraz i ten prokurator wyszed i mówi do mnie: Za dobre
dobrem złem mnie nie odpłaciłeś. Trzymaj się - i poszed. Po mo-
wie można było poznać, że to był Żydek. Ten szef UB to był chy-
ba Polak, albo Białorus, ale po polsku mówił.

Jakoś nic mnie nie zrobili. zapędzili tylko do piwnicy pod
schodami. Stały tam trzy koziołki i deski na nich i tak przesie-
działem tam dwa dni. Stamtąd brali mnie na górę. Najlepiej to
było, jak człowiek mówił, że nie wie i dobrze, ale to dla nie
było dobrze. To zesz dowódca siedzi - mówio. & - To niech dowód-
ca mówi - odpowiedziałem dla śledczego - co ja moge mówić jak ja
tam nic nie wiem. - To najwyżej dostał w łeb i z powrotem do
piwnicy, do celi. Potem przewieźli do więzienia a tam apiać na
nowo śledztwo. Wsadzili mnie na pojedynek. Numer celi 49. To
było 3-ecie piętro. Przychodził śledczy i brał i na górę, na
przesłuchanie. To człowiek chyba ze stali, że to wytrzymał.

Jeszcze jak mnie tylko zawieźli & na UB na Branickiego, jak
mnie drugi raz aresztowali, to śledczy już bez pytania, od razu
skatował mnie. Wiedzieli już przecież, że należę bo "Gryf" po-
wiedział. Mów za co siedzisz? - pytał się.

W odpust Matki Boskiej Częstochowskiej byli aresztowani a
w grudniu osądzeni i w grudniu wywiezieni do Wroniek. Samo śledz-

two trwało ze 4 tygodnie. Oskarżenie przysłali i wsio. W więzieniu to już było raczej spokojnie na śledztwie, bo jak raz czy dw dał w morde to to już nie było okładanie. Ubek zawsze był bardzo zadowolony jak dał w morde i człowiek się przewrócił, bo to oznaczało, że tak dobrze bije. Oczywiście nazw^{is} śledczych nie z~~nam~~^{na}. Za tym drugim razem to już nie brano mnie na przesłuchania w nocy, tylko w dzień.

Na "przejściówce", we wszystkich celach to byli szpicli, te co z nimi podpisali współpracę. Trzeba było tak się trzymać, żeby nic niepotrzebnego nie powiedzieć. Najlepiej było rozmawiać o dupie, bo jak tylko co... to już zaraz "góra" wiedziała. Kto tylko był łatwowerny, kolega koledze powiedział, zaraz ~~x~~ na górę był brany. Właśnie za pierwszym razem to trzymali mnie na "przejściówce" przez 3 tygodnie. Starszym celi był taki Tobota z Bielska. Za co siedzisz? - pyta się. A co, kolega jest śledczy - ~~odpowiedziałem~~. - Nieee, dlatego się pytam, że są takie co siedzo za to, że zboża nie oddał to taki pójdzie zaraz (na wolność - J.K.). - Nie wiem czy dadzo mnie wyrok czy puszczo - mówi. Mnie posądzajo o organizacje a ja do tego nie przyżnaje sie. - Mnie też trzymali w Bielsku - opowiada starszy celi - w komi- nie chociaż palili w nim dalej. - I zaraz tych co leżeli na łózkach a siedzieli za zboże pozganiał z nich i nas pokład na łózk^zka. W tamtej celi - mówi dalej ~~starszy~~ starszy celi - w osiemnastce, siedzi kapuś, który mnie zakapował i też ~~x~~ organizacje mnie przypisuje. Nazywa sie łupiński-kazio. jest gdzieś od Sokół Franek ^{Łupiniski} A był taki Beszczyński i pyta sie: A który to jest ten co donosi - ja tobie pokaże jak będziem lecieć do ubikacji - odpowiedział ten z Bielska. No i strażnik otworzył cele i krzyknął: Do ubórki - Pokaż mnie który tylko. - Jeszcze raz przypomniał ^{Łupiniski} Beszczyński. On nagi to ważył 125 kilo. Żebra to miał tak zrosnięte jak u

krowy zrosnięte. Tamta cela wracała biegiem a myśmy biegli do ubórki. Starszy celi pokazał Łupińskiemu, który to kofident i ten jak go w biegu stuknął piersiami to ten tylko trzas w ścianę i gotowy. Łeb pękł. Już go nie uratowali. Ja na metrze się nie zatrzymam - chwalił się czasami Łupiński. Nic dziwnego.

Jeśli chodzi o strażników - Białorusinów to różni byli. Jedni normalni a drudzy się wygłupiali. Z naszej celi w nocy i niko go jakoś jednak nie wyciągali. Może jak się ponapijali to i robili to ale u nas był spokój.

Rozprawa trwała musi z 1,5 godziny. Sądził nas 6-ciu czy 7-miu. Był Sikorski, Edmund Borowski, Karol Dołęgiewicz z Rzędzian, Wincenty chyba Rzędzian, nie pamiętam już. Lenczewski też był z nami. Też pochodził z Rzędzian. Tak został w śledztwie uderzony, że wykończył się przed rozprawą. Sędzia od razu przeex czytał, że jego sprawę umorzyli. Na imię miał chyba Edward. Jak mijalem go na korytarzu w czasie śledztwa to koło ucha miał całe ciało sine. I od tego się wykończył.

Na sprawie dostałem 15 lat. Potem we Wronkach to jak wyrabiałem 135% normy to liczyli dzień za dwa. Na warstacie robiłem. Przyszli do mnie i pytają się: Czy szewcówkę umiem? - pewnie dla tego, że do szewca córki chodził. Umie - odpowiedziałem, chociaż ja tego nigdy nie robił ani nie widział jak się robi. zaprowadzili na warsztat. Dali narzędzia i kazali przyszyć zelówki do damskich pantofli. Weź i przyszyj jak nie umiesz, ale obok mnie siedział młody chłopak. Pokazał mnie i ja przyszyłem. Zaniósł a szef mówi: Dobrze, tylko słabo odpalane. - Wcale nie odpalane - powiedziałem. - tam nie ma brązowego wosku tylko czarny. - Jeest. To masz i odpal dobrze - i tak zostałem szewcem.

Na szewcównie to przeważnie nabijało się gwoździe w buty dla wojska. zarabiała się na tym parę groszy, tak, że na wypiske wys

tarczało. Powoli jednak zaczęli likwidować ten warsztat, bo zamówień było coraz mniej. Warsztaty mieściły się w przedwojennej kaplicy zbudowanej na terenie więzienia.

Był tu taki znajomy od Sokółki i mówi do mnie, żeby ja się przeniósł do niego. Nie umiem - mówię. - Ja ciebie nauczę - odpowiedział. Był tam taki kierownik. Też miał na imię Stanisław. Ja ciebie wpuszczę - mówi do mnie - ale jak 5 tygodni spodni nie uszyjesz to wygonię. Ja uszyje za 3 - odpowiedziałem. - No to ja chce ciebie widzieć. - Poszedłem do tego kolegi z Sokółki - nazywał się Jaśkowski Broniek. Mówię mu tak i tak. Dobra - mówi - sie nie martw. wytłumacze i pokaże. - Tydzie, przeszed i zano-sze te spodnie i akurat szed ten majster: Proszę - powiedziałem do niego. To on szył? - pyta się mego kolegi (a on kroił, powiedział mi co jak trzeba zrobić).

Po jakichś 3-ech miesiącach przyjechał Żyd i wybiera kilku na poprawkę mundurów: Bo te złodziei w Siedlcach nie chcą dla milicji nic robić - tłumaczył nam. No i wzięli nas w transport. Wywieźli gdzieś cholera w pole i stojo. Czekali musi na przejazd czy co. A kurcze, gdzie oni nas wiozo. Jedziem dzień i noc. Było nas 6-ciu. Jechaliśmy pociągiem. W końcu przywieźli do Siedlec. Maszerujemy każdy z tobołkiem w ręku i w drewniakach. Golcy. Wpuścili nas za bramę i przyszed taki z krzywymi nożami Żydek z dwoma gwiazdkami: Sie nie rozglądać tylko stać do ściany twarzo. Ten co przywióz nas to przywióz także i nasze akta. Pyta się za co? - a ma przecież w aktach i każdy musi odpowiadać. A tam siedziały i kobiety i dwie właśnie przechodziły i na ich głos instynktownie sie odwrócił. Ten Żyd zauważył i jak nie skoczy do mnie: & Nie wolnoooo!!! - Toż oczami nic dla nich nie zrobie - odparłem.

Dali nas pod cele a rano na warsztat. Ten Żyd co nas wybierał

~~xxx~~ przychodzi i pokazuje nam te mundury. Faktycznie ich do cholery. ja nie umiem za ^{ła}brdzo poprawiać - mówią do niego. No ja widze - on do mnie - jak wy tylko weźmiecie rękaw i na niego patrzycie. Nie mówcie. Nie kłamcie. Umiecie.

Którego. razu przyszedł taki i mówi, że jest inspektorem. Nie powiedział tylko od czego. I pyta się: Ile nam chleba dają? - a nam należało się bochenek chleba na 4-ech i po 10 dag dodatku jako dla pracujących. Więc ja mówię, że bochenek na 4-ech dostajemy. - A takiego dodatku nie dają? - pyta się. - Nie. - A w tamtej celi mówio, że dają? - Może w tamtej dają bo w naszej nie. I on poszed. Niedługo potem wzywają mnie do naczelnika. jest tam ~~x~~ i ten Żydek z krzywymi nogami: Co wy knujecie. W błąd wprowadzacie władze! - z krzykiem do mnie. - To co ja powiedział nieprawde? Jak nie dostaje tego to powiem, że dostaje. Po co mnie to potrzebne. - 9 dni twardego łoża - odrzekł naczelnik. Dziękuję, choć odpoczne - pomyślałem sobie. Ale niee, na dzień do roboty - rozwiął nadzieję - twarde łoże tylko na noc. Co miałem się z nim spierać.

Jak wieczorem przygotowywałem się już do wyjścia to koledzy dali mnie kałeson, chyba ze trzy pary ich nałożył. Wziąłem i koczemy się nakryć. Przychodzi klawisz i prowadzi mnie. Otworzył najpierw drzwi celi w której siedziła Róża Luksemburg. Posprzątane tam było jak trzeba. Kwiatki!!!!. myślałem, że mnie tam wpuści, ale nie. Otworzył drzwi do następnej celi, do której wchodziło się z tej celi Róży Luksemburg. Zapalił światło. Patrze, a tam z 7 sienników leży. Wpuścił mnie tam. Toż to nie twarde ^{łoże}~~xxx~~ - mówię do strażnika - sienniki leżą. - ~~x~~ Co się martwisz? - on do mnie - ja cie zamkne. Jutro rano wypuszcze i dobra. - No to wyspałem się.

rano wypuścili mnie i poszed do pracy. Zaschodze do kolegów

co razem z nimi robie i mówie, że twarde łoże to takie, że 7 materaców jest.

Jak raz przyjechało kino objazdowe, a ja na twardym łożu. Idzie inspekcyjny. Mówie do niego, że mnie już czas iść na nocle bo mnie sekcyjny prowadzał. Naczelnik wydał wam amnestie - mówi inspekcyjny - Popatrzcie na film a po filmie to już do celi idźcie. Zdjął kare. - Bo nieprawda ja powiedział? - mówie - To oni kłamali a nie ja. - Wy wiecie dobrze, że prawdy dziś nie wolno mówić - stwierdził inspekcyjny. - ja to dobrze rozumiem - odpowiedziałem. Tak, że tylko 3 dni tam spałem. I stamtąd zabrali mnie do ~~wxxx~~ Warszawy, na "Toledo", na Rakowiecką 21. Koszary tam zaraz. Też na poprawkę mundurów zawieźli. Chodziło o mundury dla klawiszów i stamtąd oni mnie wypuścili. Spędziłem tam więc przeszło rok. A w Siedlcach musi 2 lata. Tam potem to nawet dochrapałem się stanowiska - byłem na międzyoperacyjnym na konfekcji. Przerób my tam mieli na 3 miliony miesięcznie. Dla KBW szyli.

Oczywiście kradli te mundury, chociaż ² każda część kompletu była poznaczona stemplem, tak, że można było ukraść tylko cały komplet. Kompletu te przywozili z Łodzi i tam kradli bo u nas klawisz to nie mógł ukraść. Jak byłem na międzyoperacyjnym to byłem na krajalni. przychodzili tylko takie poły i ja kroił je. Na pachach trzeba ^b było wykroić, przeciąć na zaszewski, postęplować i przeszyć czy barwa się zgadza wszystkich kompletów. No i któregoś razu przywieźli w nocy towar. Trzeba było na fakturze sprawdzić. Klawisz przyszedł i mówi, że trzeba przyjąć towar. Licze. Brakuje 140 kompletów czyli dobry worek. To Żydy przeważnie przywozili. ja nie podpisze - mówię - bo sie nie zgadza. Brakuje - pamiętam jak dzisiaj - na 175 rozmiar. No to po dyrektora. jakiś Lwowiak to był. Ja nie kontrolował - mówi - ale

jak więzie, kontrolował i nie ~~podpisze~~ to ja też nie ~~podpisze~~ podpisze wam tego, bo co wy myśleli. - No to oni mówio, żeby on jechał z nimi. Dobrze, pojedę - powiedział. Wsiad w ich samochód i pojechali do Łodzi i ~~okazało się~~ okazało się, że to tam ukradli. Znaleźli drugi worek. Stał za drzwiami. Przywieźli go zaraz w nocy. Jak kradli to odgórnie kradli.

Łącznie odsiedziałem 8 lat i 6 miesięcy. Wyszedłem 25 lipca. Z "Gryfem" to spotkałem się we Wronkach. On szed do wypiski i ja chyba szed do wypiski, bo wypiska była na tych samych oddziałach i jak raz spotkali się na tym skrzyżowaniu.

Z jedzeniem to najgorzej było we Wronkach. Jeszcze w Siedlcach i Warszawie to było znośnie, ale we Wronkach to kasze gotowali na śmierdzącym dorszu. Jak trzeba było jeść, to najpierw wybierał ości z tego dorsza a potem oczy zamykał, nos zatykał i jad. Inaczej tego nie można było zjeść, taki był cholernie śmierdzący. W Warszawie to już jak zarobił na wypiske, bo robił na miarówce, to już było znośnie. Z tego co płacili szło na żelazne porcje a część na wypiske. Z domu jeszcze paczki przysyłali. A klawisze to przynosili materiał na szycie dla całej rodziny. To przynosili kiełbase. Czasami niektóra kobieta przyjdzie do przymiarki i pieniędzy sadza do kieszeni. Kobieto co ja za nie kupie? Co ja na miasto pójde? - mówię - Kupić było jajka albo co. To tak, ale nie pieniądze. I zaraz znaleźliby. Dochodzenie robiliby.

Do AK należałem od 43 roku. W 45 r. przyszed dowódca i powiedział, że należymy do NZW. Wszystko było na rozkaz. Nic do gadania. Zaprzysięgał mnie Sikorski u siebie w Babinie. Jestem z 24 rocznika. Tak, że sikun jeszcze był. Przysięgę składałem latem. Pseudonim "Świerk" wybrał dla mnie Sikorski.

Odziałość nasza za okupacji niemieckiej polegała przeważnie

na tym, że zbieraliśmy się kilka razy na takie szkolenie. Przeszło 100 ludzi było na takim szkoleniu. Prowadził je "Trzaszk". tak jak wojsko byliśmy podzieleni na kompanie. Moim bezpośrednim dowódcą był Sikorski. On był wtedy jeszcze dowódcą drużyny. Nie wiem kto był dowódcą plutonu. Ja przy sięgę składałem sam.

Słyszałem jak zabili leutnantą żandarmerii na drodze od Stelmachowa na Białystok. Jechał samochodem. X To już starsze robili. ja za młody byłem. Tylko na siatce byłem. jak była akcja "Burza" to u nas było tylko pogotowie ogłoszone. Żadnej koncentracji w każdym bądź razie nie ogłoszono.

W zasadzie to spokojnie tu było, ale w Tykocinie to wszystko Żydów wywieźli z Getta do Łopuchowa i tam ich nabili sporo. Niemcy to liczyli za każdego swego zabitego 100 naszych. Tego leutnanta to zabili przez głupotę, bo tylko przez to poszło dużo ludzi do obozu w Knyszynie i dużo nie wróciło.

Jak front nadchodził to tu w zasadzie cicho było bo już ruski wywiad pracował.

Tętuaj, w Babinie to kręcił się chyba Omilianowicz. Pewny tego nie jestem ale to chyba był on. Chciał rozpracować Sikorskiego.

Front zatrzymał się na Nawrwi. Niemcom to nie było tu sensu się trzymać, bo Ruskie obeszlą skrzydłami na Górę, na Knyszyn a tu się nie pchali. jak Ruskie tam przeszli to Niemcy tu sami się wycofali.

Ruskich, które tu się ukrywali od 41 r. to było w okolicy dużo. Sam widziałem jak w jeden z naszych dopędził takiego na koniu i zabił. To było w 43 r. w kopanie kartofli, w okolicy wsi Sierki. 3-ech czy 4-ech Ruskich wtedy pracowało na polu u gospodarza. Jeden z naszych dopędził go na koniu i zabił. To była już

ruska siatka. Niemcy nawet i nie bardzo dochodzili kto i co. Zabrali trupa i spokój.

Troche rodzin Niemcy wywieźli od nas z Cegielni. Nakazywali sołtysowi tyle i tyle dać ludzi ~~na~~ na roboty do Niemiec i koniec. Ja poszed do sołtysa robić, że niby jemu potrzebny i to mnie ratowało przed wywózko. Sołtysem był taki Wiśniewski ze Złotorii. On to wyznaczała na roboty ludzi chorych. Poszed taki na badania i okazywało się, że niezdatny. Dużo razy tak robił. Była tu taka jedna kobieta, która miała gruźlicę. To ze 4 razy wyznaczał ją za innych chłopów. Jest tu taka jeszcze Babińska Celina i ją by wzięli bo zdrowa to ona się zgodziła z to drugo i ta stała za nią na komisje. Niezdatna. Sołtys chyba nie należał do AK.

Jak przyszli Sowieci to zaraz dali tu na cegielnie nowego dyrektora. Frołow ~~se~~ się nazywał. Porobił zaraz strażników. Uzbrowił ich w dubeltówki, pojedynki pięciostrażkowe. Mieli pilnować zakładu. Czerwone opaski i ruskie czapki mieli. Zaraz też sklep założyli - kooperatywe. Zorganizował ją Kraszewski. Już nie żyje. Zaraz i wódka tam się pojawiła i wszystko. jak wódki nie było to ten dyrektor Frołow przychodził i wode kolońsko chlał.

Żerowali na ludziach analfabetach. Za tego strażaka był taki Siuchnicki. On potrzebował dużo jeść więc nabierał cały dzbanek tego prochu do naboju do dubeltówek i poszed do jednego sprzedawcy, no ale on za mało jemu dawał. A mat jemu w job - powiedział - mam za darmo oddać to lepiej spale. -Poszed z tym na glinki i podpalił to. Jak to nie wybuchnie mu prosto w mordę to cała twarz miał spalono. Proch przecież piorunem się pali, a on myślał, że podpali i jeszcze odejdzie. Potem ~~xx~~ Niemcy go aresztowali po zabiciu tego Niemca i już nie wrócił. Jego żona wróciła.

Pamiętam wybory na wiosnę 1940 r. Kogo wtedy wybierali to nie wiem. Sielsowiet mieścił się wtedy na plebanii. Ludzie akurat wracali z kościoła i głosowali. My, takie małe szpurcy załatwiali tam, bo dawali cukierki za darmo. Z dorosłych kto szedł głosować to mógł i zaraz po 100 gram wypić, a tak to wódki nie było przecież. Taka propaganda była.

Raz z ciekawości to poszedłem na taki mityng - czyli sowieszczaninje. To też było na plebanii. Dużo ludzi tam było bo Przedsiębiorca chodził od domu do domu i nakazywał każdemu, bo jak nie to do Rosji wywózka i ludzie szli. Mówili, że trzeba kołchozy zakładać i takie inne głupoty, ale i tak nikt im nie wierzył.

Takie co to im donosili na ludzi, wydawali Polaków to potem też się bali. Antoniego Rzędziana zastrzelono w 45 r. w na własnym podwórku. Było dwóch Zalewskich. To jeden za to że był w niemieckiej żandarmerii dostał 15 lat po wojnie, a drugiego to ja sam zlikwidowałem. Taki dostałem rozkaz od "Ognia". Wyrok na niego podpisali żółtkowskie ludź - 15-tu ludzi.

Sołtysem za Sowietów był Kupliński. Przedsiębiorca to było wyższe stanowisko. Niedługo przed atakiem Niemców w 41 roku to przedsiębiorcą był Rzędzian Antoni. Członkiem sielsowietu był ojciec kierownika szkoły Sadowski. Konfidentem był też Miastkowski. Donosił na ludzi. Był taki ksiądz Suchocki. I jak to w październiku ksiądz chodził po domach i odmawiał różaniec modląc się za wolną Polskę. I jego aresztowali bo wydał go Rzędzian. Księdza zawieźli więc do więzienia w Bałymstoku. Wypuścili go z więzienia niedługo przed niemieckim atakiem. Niedługo potem zmarł. A był przecież młodym klerykiem. ~~W~~ Dopiero co na kleryka wyświęcony. To ojca tego Antoniego Rzędziana załatwili Niemcy gdy przyszli a jego syna partyzanci w 45 r. Ruskie to jeszcze wte

dy psy przyprowadzili. Myśleli, że go znajdo. Nie, syna to załatwili jeszcze jak byli Sowieci w 41 roku a nie 45. Dopiero potem Niemcy załatwili jego ojca. Może już wtedy była organizacja. Przed wojno to tu działali narodowcy. Karol Dołęgiewicz należał do nich.

Na wschód wywieźli kilka rodzin, m.in.: Kossakowskich - Mietka Mietka i Edka oraz ich matkę a ich ojciec to się ukrywał. Miał na imię Józef. Był peowiakiem jeszcze kiedyś. Zabrali też ~~xxx~~ jego córki: Jankę i Monikę. To było na wiosnę 1941 r. Przed niemieckim atakiem to transport był taki długi, że początek jego był w Białymstoku a jeszcze w Jeżewie wzięli furami. Mogli uciekać, ale wzięli całymi rodzinami to bali się. Po wojnie kierownikiem szkoły w Złotorii to był sadowski Czesław, ale dostał zawału. wywieźli do szpitala i zmarł. Kot był kierownikiem szkoły za Sowieców to nie pamiętam. Ja już do szkoły nie poszedłem bo warunki nie pozwalały w domu. Ciężko było. Ojciec to pracował na cegielni. Doły zasypywał po glinie z której robili cegły. Tak że skończyłem wtedy tylko 3 klasy i w wieku 9 lat poszedłem do pracy na służbę u ludzi. Musiałem na siebie zarobić. Jestem z 24 rocznika .

Z drugiego brzegu to chyba z 7-miu było wywiezionych. Takiego Mydowskiego Matka wywiezioną ~~xxx~~ a mąż uciekł. Potem ona przyjeżdża z Rosji a mąż z inną. Jak Niemcy uciekali w 44-tym to Włk Własowcy go zabili. Zobaczyli na nożkach nowe buty to zaprowadzili go nad ~~z~~ Mławę, dali w łeb i buty zabrali. Żonka przyjeżdża a mąż nie żyje. Op rzeki go wwalili i koniec.

Konfidentem był też taki Nartowicz Waxcek (mieszkał zaraz na "Krzyżówkach") no i bracia Miasxtkowscy. Jak Niemcy przyszli to oni zaraz kombinowali z Niemcami. Nartowicza to zabili ci co wrócili z więzienia w Białymstoku jak zostało ono rozbite w 41 r.

Zabili nartowicza za to, że wydał ich dla Sowietów. zabili go w jeżewie. Wbili mu za skórę 42 bagnety i porozrywali go. Za każdego aresztowanego przez niego jeden bagnet. Potem znaleźli go porzniętego w pszenicy.

Najblisza milicja znajdowała się w Choroszczycy i Tykocinie. Na rewizje i aresztowania to przyjeżdżało NKWD. Przeważnie przyjeżdżali samochodami ale jak ~~byli~~ nie to zaraz nakazali sąsiadowi i musiał ich wieść. Aresztowania były przeważnie nocą. Tak, że jak przyszli Niemcy to ludzie trochę odetchneli. Co prawda wiedzieli, ~~że~~ co Niemcy u siebie robią ale przynajmniej już nie groziła wywózka do Rosji.

Za Niemców to konfidentów było mniej, bo za Ruskich to do cholery. U Miastkowskich było dwóch synów i obaj byli konfidentami. Po ich domu dziś już prawie nie ma śladu Obaj uciekli. Ziemi to mieli tyle co pod tą chałupką. Jak zobaczyli czym to pachnie - po zabiciu Nartowicza - to uciekli.

Za Niemców oddziałów to tu nie było, ale przechodziły. Nawet w Rzędzianach się ~~byli~~ z Niemcami. ~~Wxxxxkxkxxxxxkxkxk~~ Szkołę zajęła firma Rzymińskiego - niemiecka. Broń tam mieli. Warte trzymali. Już wiedzieli, że w ~~Tykocinie~~ Zawadach posterunek rozbili i Tykocin alarmował, że do Tykocina się zbliżają. Wysłali więc z Tykocina pomoc. I wtedy Niemcy w tej firmie wzięli ~~z~~ broń. Jeden wziął karabin a drugi patrzy za okno, a tam karabin maszynowy stoi ustawiony. Ty strzelisz tam do niego a zobacz co tam jest ~~x~~ - i pokazuje mu taki Gwozdek, który był z nimi. Tylko spróbuj strzelić - powiedział i odkrył chodniki i schował Niemców do ⁱ pnicy. my do tych Niemców nic nie mieli bo oni tylko szosę robili. A w tym czasie nadjechali ci z Tykocina i jedno z oficerów wyszedł na szosę i zatrzymał ich i zaczął legitymować ich i zaraz pierwszy granat rzucił w ten niemiecki samochód.

My jak raz byli przy szosie. To wieczorem było. Niemcy wtedy to rowami uciekali do Białegostoku na piechotę. Na drugi dzień tam zginął chłopak. Niemcy przyjechali a on przestraszył się, że to po niego i zaczął uciekać. Jak on zaczął uciekać to oni zaczęli do niego strzelać i zabili. A oni przyjechali do tych Niemców w szkole, dlaczego oni znać nie dali, a jak oni mogli dać znać jak byli zamknięte w szkole. Dobrze, że nas schował ten Gwozdek - mówili. To był Niemiec, który mówił po polsku. Ta walka wtedy trwała z godzinę albo dwie. Niemcy jechali tu przecież opancerzonymi samochodami. Nasi mieli dwóch rannych. Jeden to dostał w szyję. Oczywiście zabrali ich ze sobą. Ja w czasie tej walki byłem w Babinie i wiedziałem jak Niemcy uciekali. To było w żytnie żniwa, bo ten chłopak jak uciekał to biegł w żyto gdy Niemcy go zas~~x~~trzelili. Był to więc pewnie 1943 r.

Wtedy na posterunek w Zawadach wszed "Chumorek". Miał na gł^powie katur od deszczu zrobiony z worka, nogawki zatoczone, boso i jak krzyknął: Ręce do góry! - to dla żandarma ze strachu serce pękło. Musi ze dwóch jeszcze z nim było. Wtedy właśnie zadzwonili do Tykocina - jak nasi zabrali się i poszli stamtąd - że posterunek ~~xxxxxx~~ rozbity i żeby pomoc dali i właśnie wtedy oni jechali na pomoc i spotkali ten nasz oddział koło Rzędzian.

"Chumorek" zginął razem z "Wiarusem". "Wiarus" to był tak jak ~~x~~ "Bury" - raptus. Mówił: Parytżant to tylko dać i spierdalać jeszcze prędzej - taka była jego zasada. To był dobry chłop. Załatwiał tylko takiego co na to zasługiwał. No oczywiście wtedy mógł i co zabrać. Nie wolno go oczerniać tylko dlatego że on nieży~~x~~je. To był odważny chłop. Nigdy nie szed z tyłu ~~x~~ tylko z przodu. Czasami idzie, idzie naraz w miejscu się zatrzyma. Posłucha i zmienia kierunek o 90 stopni. Instyktownie. Okazuje się, że tam zasadzka była.

"Wiarus" był w naszej grupie, gdy zatrzymaliśmy Wenclika. Heniek Sikorski i "Ogień" Babiński stali na szpicy, oddaleni od nas jakie 100 m i jak jechałaby bezpieka to mieli dać dwa strzały a jak cywile to jeden. Ja z kolei byłem amunicyjnym Kazika Tybońskiego. Leżeliśmy w rowie. No i usłyszeliśmy dwa strzały. Mieliśmy czeski erkaem. Najpierw ogień otworzył "Wiarus" z erkaemu. Miał niemiecki LMG 42, ale ten mu się zaciął. Wtedy usłyszeliśmy rozkaz: Erkaem czeski wzdłuż rowu ognia - To "Gryf" krzyczał. W tym czasie samochód już się zatrzymał i dwaj ludzie zaczęli uciekać w pole, w ziemniaki. To puściliśmy serię przed nich, aż się zakurzyło i ci zaraz się cofnęli. Jeszcze jak samochód się zatrzymywał to jeden rzucił granat, ale tak rzucił go, że przerzucił za samochód. My do samochodu nie strzelali. Może "Ogień" z pepeszy, albo "Wiarus". Dość, że samochód miał przestrelone przednie koło.

Jak my podeszli do samochodu to zobaczyliśmy, że na podłodze leży kobieta i przykrywa sobą dwoje dzieci i odmawia: Pod Twoją obronę. - Czy mogo wyjść? - pyta się. - Możecie. - Skąd panowie są? - pyta się ona a wtedy jeden z jej synów - Antek mówi: To z lasu. - Czy wujek ma pistolet? - spytaliśmy się go. Głupio my mówili, żeby on był na takim stanowisku i nie miał pistoletu. To wtenczas Wenclik raz dostał w pysk od "Ognia". Coś chyba powiedział takiego. Nie wiem, nie byłem blisko przy tym. To jeszcze te chłopcy mówio: Mamusiu, ty masz kanapki, daj tym panom, bo głodne może są. - Nie, nie trzeba. my nie głodne. - ~~xxxx~~ podziękowaliśmy i zreperowaliśmy im te koła. Pomogli założyć. Przeprasili jego i kazali jechać i wsio. I na tym się skończyło. Potem jeszcze , już jak byliśmy w stodole, w Babinie to Stasiek babiński zaczął reperować pepesze, która mu się zacięła zaraz na początku akcji. Oddał tylko jeden strzał. To jak stuknął w magazyn-

w dysk to cała seria poszła w sufit..(Wenclikowi pomogliśmy założyć zapasowe koło). To było nocą więc nie było widać za dobrze co to był za kolor samochodu. To była taksówka).

Sikorski z "Ogniem" mieli zatrzymać samochód, a my, w razie gdyby im się nie udało, ostrzelać go z tyłu (też chyba zatrzymać - J.K.). To chyba "Ogień" przestrzelił mu oponę tym jednym strzałem, ~~gdym~~ zanim zacięła mu się pepesza. Wenclik to stawał u naks na sprwie ale nikogo nie oskarżał.(jeden z tych małych chłopaków wtedy powiedział - w czasie akcji - do nas: My też w Krakowie - bo oni z Krakowa jechali - kwiatki na ruskim cmentarzu porozwalali. Chłopcy chcieli się pochwalić, że oni też coś robio. To byli synowie siostry Wenclika). Na akcji tej byli: ja, Gienek Nartowicz, Kazik Tyborowski, "Wiarus", Heniek i "Ogień". To było wiosną 1946 r. na przełomie kwietnia i maja, w czas sadzenia kartofli. Tam na polu właśnie była świeżo posadzona kartofla.

Jeśli chodzi o akcje na Piegze to gdy doszliśmy do Tykocina to rozdzieliliśmy się. Heniek, "Orzech" i Kazik poszli na posterunek a ja, "Ogień" i "Wiarus" ze swoim amunicyjnym poszliśmy na Saniki. Czekaliśmy na nich w Rzędzianach na kolonii. Jeszcze w Tykocinie to "Gryf" wysłał mnie i Kazika na cmentarz, gdzie mieliśmy spotkać się z komendantem posterunku. To jeszcze wtedy Kazik: Uważaj, w razie czego to ja będę strzelał a ty będziesz się cofał, a jak ty będziesz strzelał to ja będę się cofał, bo nie wiadomo co to może być, żeby nie zasadzka czy co... Spotkali się z tym komendantem i ⁱ powiedział nam, że najlepiej to Piegze będzie ... w lesie. Bo najpierw to chcieli go stuknąć na posterunku, ale coś tam nie pasowało. Wtedy właśnie rozdzieliliśmy się. Heniek z grupą poszli na szosę a my niedaleko byli. Z Sikorskim poszli: "Orzech", Kazik i chyba "Jastrząb". Oni tam trochę

źle zrobili bo zamiast zatrzymać ich jak wjeżdżali pod górkę, to zrobili to gdy tamci zaczęli zjeżdżać z górki. Nie wiem jak to wyszło ze śmiercią Kazika. Nigdy potem Sikorskiego nie pytałem się o to. "Jastrząb" pochodził z Tykocina.

W więcej akcjach udziału już nie brałem. Jeszcze w 1945 brałem udział w akcji na Zalewskiego. Byłem wtedy akkurat w Babinie u "Ognia". Przyszedł Szczepan Roszkowski (członek organizacji nazywali ich Rogalewscy) no i "Ogień" powiedział, żebym przypro-wadził go albo żywego albo trupa. No to ja w biały dzień poszedł. Akurat białe zabijali koło mostu. Jeszcze łódź była na rzece. Na tego Zalewskiego chyba z 17-tu ludzi z Żółtek podpisali (list do organizacji? - J.K.), że był ubeckim szpiclem.

Spytałem się Gerarda- był dróżnikiem - czy to ten? x - Ten - odpowiedział. I przy wszystkich robotnikach podszedłem do niego i z trzech metrów z Teteki... . (nie zgodziłem się, żeby przypro-wadzić go żywego, bo jakby był sprytniejszy ode mnie to co by było?). Podszedłem do niego i spytałem się czy pan Zalewski? - powiedział, że tak i od razu sięgnął za pazuchę. Na pewno miał tam schowany pistolet. Musiałem być od niego szybszy (mnie "O-gień" Mówił: Uważaj, bo może mieć broń). Nie posprawdzałem już czy rzeczywiście ma broń, tylko wskoczyłem na sanki zaprzężone w konia i w nogi.

To była moja taka pierwsza akcja. Nie pamiętam, żebym miał po niej jakieś złe samopoczucie. Wszystko było w porządku. Potem w 47 r to na zabawy tam chodziłem, do Żółtek. Oczywiście na bacz-ności się miałem ale nie bałem się. x To "Ogień" zdecydował o tym, żeby zrobić to właś-nie w ten sposób. Ja to uważałem, że najlepiej to by było, żeby pojechało dwóch, załadowało go żywe-go na sanki i wywieźliby go i nikt nie wiedziałaby co z nim by się stało. Mogliby go przywieść wtedy x nawet i do "Ognia".

Jakoś nie zdawałem sobie sprawy z tego, że byłem wystawiony na widok. Od tej akcji musiałem zacząć się ukrywać. Najczęściej ukrywałem się w Babinie u "Ognia" i swego przyszłego teścia.

W oddziałach "Stalowego" i "Burego" nie byłem. "Burego" to na oczy nie widziałem. U niego w oddziale byli ze Złotorii Sadowski Aleksander i Sadowski Heniek (to popularne w Złotorii nazwisko). Ten drugi miał pseudonim "Kajtek". Tak, że ja cały czas się ukrywałem a potem byłem w grupie "Gryfa".

Jeszcze w 44 roku, jak Niemcy byli, to ja z nim pojechali we dwa wozy do Białegostoku. Wjechaliśmy na Choroszczańską a potem Młynową do Kolejarzy. Tam wrzucił na mój wóz dwa worki. Ja nawet nie wiedział co wioze. Akurat wtedy Niemcy wieźli aresztowanych tych wszystkich po tej akcji na leutnanta, który zginął. Na furach mieliśmy jeszcze drzewo. Potem okazało się, że te worki zawierały furazerki - wojskowe czapki polskie z orzełkami. Gdyby wtedy Niemcy mnie zatrzymali to od razu by zabili. Jak przywieźli my te wszystko wtenczas on dopiero pokazał, że to furazerki. To czemu ty nie powiedział tego zawczasu? - Bo ty by się wtedy bojał jechać - odpowiedział "Gryf". A on jechał pierwszy a ja za nim. To wtedy chyba przyszło z 15-tu co te czapki brali.

Po 44-tym to aresztowania były cały czas. Co raz była jakaś obława. W oddziale u "Gryfa" było nas kilkunastu. "Rybak" to pochodził zza rzeki. "Wiarus" to dołączył do nas przed akcją na ~~Wenclika~~ (na Wenclika? - J.K.) w maju. Był z nim jeszcze jeden - jego amunicyjny. Nigdy nie lubiał pytać się czyjego nazwiska, bo jak nie wiesz to nie powiesz. Lepiej nie wiedzieć - tak uważał. Odłączył się od nas po śmierci Kazika Tyborowskiego. Nie wiem dlaczego, bo o jakichś spięciach z "Gryfem" jego to nie słyszałem.

Z III Wileńską Brygadą NZW spotkaliśmy się w Kapicach. Akurat tam wtedy oni przyjechali. Stałem tam na warcie. Potem oni pojechali do Broniszewa i gdzieś dalej. Dużo ludzi u nich było. Z Kapic do Broniszewa jechaliśmy razem z nimi i tam się rozstaliśmy i wróciliśmy do domu. To było już na jesieni 46 r. ~~xxxx~~ Pamiętam, że błoto było. Wtenczas zbierali się, żeby iść i Wysoko-Mazowieck rozbić, ale przewąchali, że coś nie tego.. i nie poszli. Tam do nas inne dołączyli. Jak szliśmy, dochodziliśmy do Kobylina to ktoś do nas strzelił kilka razy. To rakiety rzucili, żeby zobaczyć kto do nas strzela. Jeden to miał torbę z rakietami to jak uciekał to rzucił te rakiety, ale potem jak wrócił po nie to znalazł. A to spotkanie z "Burem" w Kapicach to było przy innej okazji. Ile nas było na tej koncentracji pod Wysoko-Mazowieckiem to nie wiem, bo na kwatery my byli przydzielane i po kwaterach nie chodzili.

Z Dominikiem Sikorskim to ja siedziałem w więzieniu w Białymstoku. Wtedy to on nie był konfidentem. Zginął w wypadku samochodowym w 57 roku, niedługo po wyjściu z więzienia. Jechali z zięciem samochodem i dali w przyczepę samochodu. Trup na miejscu.

Poruszaliśmy się i pieszo i na furmankach. Brało się fure i już. Zwykle na furze jechało 4-ech. Po dwóch z każdej burty z nogami zwieszonymi na zewnątrz, by w każdej chwili być gotowym na wszelki wypadek. Pamiętam któregoś razu ~~xxxxxxx~~ zaszliśmy do sołtysa w Broniszewie, żeby nam dał fure i on wyznaczył gospodarza: Tylko on nie będzie chciał jechać - powiedział. - To ~~x~~ my go zmusim - odpowiedziałem. Zaszliśmy do niego. ~~xxxxxxx~~ Przy stole siedzi stary dziadek: Jest syn? - Śpi - odpowiedział. Podeszli my do łóżka, pierzyne ściągneli a on leży goły z babo. Wstali, się ubrali. Dawaj konie - mówim do niego - zaprzęgaj fu-

re. - ja mam tylko jednego konia. - Dobra, zaprzęgaj jednego. Po-
cignie. - ~~Ależ~~ Dziadek dał nam machorki i mówi: On nie poje-
dzie, on co. spsoci taki jest. Ale weźcie go. - Dobrze dziadku,
my go weźmiem.

No i przyjeżdża on i mówi: Łotosow u woza ni ma (łotosy to
takie druty z boku do osi i spięte hołoble, żeby kierować, a jak
łotosy zdjął to już nie będzie kierować. wóz już będzie szedł
gdzie będzie chciał. - Daj noża - powiedziałem do "Wilka" - Po-
tnę lejcy * i łotosy z tego zrobię, a lejcy byli skórzane. Ooo
nie, nie panie - rzucił się chłop - ja zaraz znajde. Poleciał
szukać. Przynosi jeden - drugiego * nie ma - mówi. Idź szukaj -
mówię - bo lanie dostaniesz. W końcu założył te łotosy i jedziem.
Mówią do Kazika Tyborowskich, który siedział obok mnie: Uważaj,
jak dam strzał to strzelaj od razu, nie zważaj - a gospodarz zno-
wu mówi: panowie ta kobyła żrebna - To co mnie to obchodzi - mō-
wie. Jedziemy z Broniszewa na Leśniki, równolegle do szosy war-
szawskiej, już prawie pod Leśnikami mijamy * olszyny takie. ~~Widz~~
Jedź prosto - mówię do chłopca. - Panie kiedy tam błoto. - a to
ty wiesz, że tam błoto, jedź (bo wcześniej mówił, że nie zna tej
drogi). No i wjechali w te błoto tak, że koń nie da rady wycią-
gnąć wozu. Pozeskakiwali my z wozu na boki i poszli a jego tam
zostawili. Dopiero na drugi dzień woza wyciągał. Przyjechał z
drugim. Dziadek stary mówi: Ja by pojechał, ale co ja. ja nie
dam rady nawet na fure wleść, a on nie chce

"Szczupak" Sadowski z Sawina jest teraz w Koszalinie. Też był
w oddziale u "Gryfa" a wcześniej u "Burego". Był też Gienek Nar-
towiczów, karol Dołęgiwicz, jego kuzyn "Pomidor" (zabili go na
UB w Białymstoku bez sądu). Był Edmund Borowski, Józek Pogorzelski
ze Złotorii.

Schodziliśmy się tylko wtedy gdy było trzeba. Ja w Targoniach

to nie byłem. Może kto i był. Z "Wyrwo" to wolałem nie zadawa- się. Był w oddziale u "Burego". Aresztowali go, potem wy- puścili. Wiadomo było przecież, że jeżeli kogoś aresztowali, to już nie wypuścili chyba, że podpisał cyrograf. Oczywiście uz- nawaliśmy takiego co przyszedł do nas i powiedział, że podpisał, ale nie poczuwa się do tego.

Ja to przeważnie na siatce byłem. Jakichś takich akcji, żeby się bić to nie było. Z jedzeniem to było tak, że co kto dał to dobre musiało być. Toż nie zaszedł i nie powiedział, że to i to ma być. Bywało więc i głodno. Kuchni przecież nikt ze sobo nie nosił. raz było za dużo, raz za mało. ("Stera" Rojeckiego z Dzi- kich to ja sobie wcale nie przypominam).

Z tymi "biskupani" to ja tam nie wiem jak było. raz pamiętam jak szli my z ~~Heńkiem~~ nad rzekę to oni szli po drugiej stronie drogi i jak się mijali to oni trzymali broń w pogotowiu i my ob- serwując siebie nawzajem który pierwszy strzeli., ale do tego nie doszło.

W oddziale u "Gryfa" był też taki "Vis" z łap. W Więzieniu był konfidentem. (być może był to Tadeusz Kozakiewicz - J.K.). Był "lis", "Xęcza", "Tur". Jego to w cywilu tylko widziałem. To był wesoły chłop. Śpiewał ładnie. O tym, że kilku chłopaków zginęło w łapach to dowiedziałem się dopiero później. Nie było mnie przy tym. "Blask" i "Wydra" zginęli za to, że na własną rękę robili, a ich brat uciekł wtedy do UB.

O jakiejś Popławskiej co zginęła to słyszałem tylko o takiej w Złotorii. Zamordowana została przez swego służącego. To była staruszka. Jej syn ukrywał się a wnuczki były wywiezione do Rosji. I wzięła takiego Ukraińca z Ukrainką do pomocy w gospodarstwie, bo wszystko miała i krowy i co tam trzeba. To była staranna ko- bieta. My na tego Ukraińca to już wcześniej mieliśmy oko. Jak zas

zaszli. my do nich to ta staruszka jeszcze jego broniła: Nic jemu nie robić, bo on jej pomaga. Zaszli my do tego pokoju, gdzie on mieszkał. A jakże, jest. Golutki. On i ona. Pytów wleli jemu i zostawili. Gdyby wzięli i zabili to by się skończyło a tak to babkę zabił łomem w głowę, ~~xxxxxxx~~ krowy posprzedawał i uciekli. Babkę pod podłogę schowali. Ale i tak go "cupneli". To był konfident ich. Szpicel (NKWD? - J.K.).

Wiśniewskie, Jabłońskie i Sadowskie to najpopularniejsze nazwiska w Złotorii. Wiśniewski to był za Niemców wójtem. To był dobry człowiek. Raz to mu pieniądze przeznaczone na podatek zabrakli.

Jak "Trzaska" zabili to ja byłem wtedy tu, na kolonii. Słyszałem te strzały. Nie wiem gdzie wtedy był "Gryf" ale co on tam mógł zrobić jak w Rzędzianach było kilka samochodów (z UB). Ja z "Gryfem" to rzadko chodził. Jak wzywali to był a tak to czego. Z ciekawości?. Jak było referendum w czerwcu 46 i wybory w styczniu 47 r. to żadnych ulotek nie rozlepiełem. Inni może i tak ale ja nie.

W kwietniu 47 r. dostaliśmy rozkaz od "Gryfa", żeby się ujawnić. Pamiętam, że jechałem na furze razem z "Orzechem", "Wyrwo", Mietkiem Trypuzem. Ten - jak mijaliśmy komin - to jeszcze do niego postrzelał. *

Był jeszcze taki "Ślepy" - Turecczuk. Zabrał samochód ubekom w końcu 46 r. i mieliśmy jechać na akcje do Tykocina ale coś ten samochód feler jakiś miał i nie dojechaliśmy. On jeździć umiał tylko kierowco nie był. Nie wiem gdzie on przepad.

Po ujawnieniu pracowałem u gospodarzy po wioskach. To piwnice robił, to chlewek postawił. No i w 48 r aresztowali na wiosnę po raz pierwszy, ale po dwóch miesiącach puścili. Tydzień później jednak złapali Heńka i ten wszystkich wysypał. Jeszcze tej

samej nocy i mnie aresztowali. Tak, że z kilkunastu ludzi siedziało przez niego.

Był taki ubek "Poszewka". Przychodził często do jednego takiego o nazwisku Rzędzian. On miał brata i ten jego brat wydał go. Powiedział nam, że ubek przychodzi często do jego brata i próbuje zwerbować go. Zaszliśmy tam w kilkunastu i daliśmy 25 gum dla jego brata. nie przyznał się do współpracy. To jeszcze raz dostał 25 gum. Też nie przyznał się. Wytrzymał to lanie, nie zemdlał. Oczywiście specjalnie mocno nie biliśmy go, ~~bo~~ bo przecież nie ~~w~~ chcieliśmy go zabić. Uważało się gdzie dać. Chodziło raczej o to, żeby go dobrze postraszyć a nie zabić. To jest różnica. Słupio my to zrobili bo trzeba było tam zrobić zasadzkę na "Poszewkę". Przyjeżdża często to przyjedzie. Nie dziś to jutro. Można go było "chapnąć". On też jeździł z obstawo. To złodziej, konwiuch, konie krad.-----

Opowiada żona S.Kalickiego: W 52 r. mieszkaliśmy przy samej drodze w Babinie. I w marcu od strony Rogówka przyjechał "Wiarus" ze "Żbikiem" i "Chumorkiem". Zobaczyli na dachu zaciągniętą antenę, to znaczyło, że w domu jest radio i zaszli posłuchać "Wolnej Europy". Przyjechali sankami zaprzęgniętymi w jonego konia. Pewnie gdzie. wypożyczyli. Przyjechali nad ranem. Radia już nie zdążyli posłuchać bo już słychać było taki dziwny szum. Ojciec wyszedł na podwórko, posłuchał, wrócił ~~o~~ i mówi: Taki szmer, taki huk jakby wojsko gdzieś było - a to, chociaż był marzec, to był straszny mróz i pełno tego wojska wtedy ściągneli dookoła i żołnierze stali i tupali nogami, żeby chociaż trochę cieplej im było. Wielu z nich to podmrażało sobie nogi. Przyłecieli do nas, buty zdejmali to skóra z onucami im po prostu odstawała, tak pomarżli. A do tej naszej anteny to podłączyli się ci

się ci ubowcy, starszyna i coś tam swoje nadawali.

Zanim jeszcze to obławę zorganizowali to na szosie, koło krzyża, stał barakowóz. Narzędzia tam mieli. To byli rzekomo drużniki. Ich trzech było. I co jakiś czas wychodzili i sprawdzali szosę. To wszystko było upozorowane. Nie wiem skąd i co, ale już wiedzieli, że tutaj ci przyjeżdżają. Ten barakowóz stał już chyba z miesiąc. No i wszyscy myśleli, że rzeczywiście jakkie roboty będą prowadzone na szosie a oni nic tam nie robili. To wyjdą na tę szosę, to co. zgarną z niej, tak się maskowali.

Gdy więc tato powiedział, że jakby wojsko gdzieś tu było, to wtedy oni od razu na sanki i na złotoryjski las pojechali. A tu już obława była. Przyleciało wojsko, żeby nie wychodzić bo będzie strzelanina. UB zrobiło trzy linie. No to jedno linie ci przeszli, dymne granaty rzucili, drugo linie przeszli a na trzeciej się obstrzeliwali, ale już nie mogli... . To "Szalonego" i "Żbika" zabili w lesie. Koło nas zaraz wylądował "Kukuruźnik" z ubowcami. Wsiad porucznik i taki jeszcze jedena. I stamtąd wysiadło wojsko. Patrzymy a już sąsiad Jackowski wiezie na furze "Szalonego", zabitego. Mundur miał zakrwawiony. Miał przestrzeloną Matkę Boską na piersi (ryngraf - J.K.). Jeszcze żył. Wtedy jeden z ubowców, co wysiad z samolotu podszed do niego i kopnął go wtedy porucznik powiedział do niego: nieboszczyków nie trzeba bić - i nie pozwolił mu. A my wyszliśmy z domu, żeby popatrzeć i widzieliśmy to wszystko.

"Szalonego" zawieźli i ułożyli między dwoma wiązami, które rosły przy szosie. Po jakimś czasie przywieźli "Żbika". Ułożyli ~~ix~~ go obok "Wiarusa". W rząd ich układali. A ten "Chumorek" uciekł im. Przedarł się przez te trzy linie i dobieg do takiego Staweckiego, który mieszkał przy szosie w Babinie i prosił go: Gospodarzu ratuj mnie. - Gdzie ja ciebie uratuje, jak już wszę-

dzie obława, wszędzie wojska pełno - mówi gospodarz i nie chciał mu pomóc, więc on do szosy doleciał i tam, przy szosie go zabili. I też położyli pod więzami obok "Wiarusa" i "Żbika". Wtedy wszystkich dziewcząt z Babina zegnali, i mnie, bo chcieli zobaczyć, która zapłacze to by znaczyło, że to narzeczona. No wiadomo że szkoda było chłopców, bo młode chłopcy, ale żadna nie płakała. Przynieśli wtedy od gospodarzy brony i postawili je i poopierali ich plecami o te brony tak, że oni stali i wtedy zdjęcia robili. Potem przyjechał duży samochód z dużo skrzynio i za nogi i za ręce i powrzucał ich na ten samochód: Skórwysyny teraz będą w ubikacji w Mazowiecku pływać - tak wtedy powiedział jeden z tych ubowców. I pozabierali tych chłopaków. Najbardziej to wszyscy żałowali tego "Chumorka", bo miał dopiero 18 lat. To był taki nieduży pacan. Nawet ubecy go żałowali.

"Wiarus" z tymi dwoma to był u nas niecałe kilkanaście minut. Przyjechali o szarówce. Gdyby jeszcze trochę zostali to już by UB zastało ich u nas. Nawet nie było czasu, żeby porozmawiać. Nie mówili u kogo byli wcześniej. Jechali wtedy od strony Rogówka przez rzekę, bo lód wtedy był przecież jeszcze gruby. Już nie zajeżdżali do Stypułkowskich tylko od nas pojechali na las. Wtedy to oni pierwszy raz byli. Dowiedzieli się, że tą antenę mamy. Wcześniej do nas nie zachodzili bo u nas ciasno było.

Panią Stypułkowską i jej syna Witka to aresztowali dopiero po śmierci "Wiarusa". Ich córka była w Gdańsku. Jak ich aresztowali to UB kazało mnie i siostrom chodzić tam i krowy doić, obrządzić to gospodarstwo

Tych chłopaków nazywaliśmy partyzanci. Ludzie odnosili się do nich z sympatią. Jak gospodarz był dla nich grzeczny to i oni też byli grzeczne. No bali się tego, że jak da się jeść, to wtedy UB przyjedzie i wiadomo co wtedy było. Każdy wiedział co mogło

grozić. Wiedział, nie powiedział.-----

✂✂ Opowiada S.Kalicki: Jak aresztowali mnie drugi raz, po tygodniu to jak tylko zaprowadzili do śledzcego to ten do mnie się rzucił: Ty skurwysynu, taki nie taki, to ty nas tumaniał przedtem i od razu włx łeb. Bez pytania. Już nie było cackania się. Już wiedzieli, bo jak mnie zawieźli to on już był w Białymstoku. Już tam go przećwiczyli.

Moi teście nazywają się Kossakowscy. Ich dom jeszcze stoi w Babinie. Jest częściowo zruinowany. Natomiast pomnik poświęcony "Wiarusowi" stoi na przeciw domu Staweckich.

Spisane z taśmy w lutym 1992 r.. Jerzy Kułak.